CZĘŚĆ XXXII № 59. ROK 16. (1845).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Poczlamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, 3/15 SIERPNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

—

Petersburg, 2/14 *Sierpnia.*

Gazeta *Journal de Constantinople* w następnych słowach kończy opisanie obiadu danego w dniu 16 (28) Czerwca, dla Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Xięcia Konstantyna Mikołajowicza, przez N. Sułtana Jmci, w Cesarskim pałacu Beylerbey:

«Istotny szczegół etykiety przestrzeganej u Dworu Ottomańskiego opuszczony został w tém zdarzeniu; Wielki Xiążę był wprowadzony do pałacu Cesarskiego przez Drzwi Złote, które dotąd dla jednych tylko Sułtanów były otwierane. Zauważano też, iż poraz pierwszy PP. Posłowie byli zaproszeni bez swych pierwszych dragomanów.»

W tymże dzienniku czytamy następne szczegóły o podróży J. C. Wysokości po Archipelagu:

«J. C. Wysokość W. X. Konstantyn Mikołajowicz przybył 29 Czerwca (11 Lipca) rano na wyspę Metelin, gdzie był przyjęty przez Władze tameczne. Wysoki Podróżny zabawił godzin kilka na tej wyspie i zwiedził najbardziej godne uwagi miejscowości. O 3 godz. po południu Wielki Xiążę wsiadł znowu na fregatę parową «Bessarabia» i odpłynął do Smyrny. Poseł Rossyjski P. *Titow*, który towarzyszył J. C. Wysokości z Konstantynopola do Metelin, tu pożegnał W. Xięcia i tegoż dnia odjechał do Konstantynopolu.

«W nocy na 30 Czerwca (12 Lipca) J. C. Wysokość przybył do Smyrny. Nazajutrz baterye lądowe i okręty wojenne cudzoziemskie stojące w porcie, powitały J. C. W. 21 wystrzałami z dział, które im były oddane przez wojenny bryg Rossyjski «Eneasz.» Wkrótce potém W. Xiążę odjechał do wsi Burnabat, gdzie przepędził część dnia; J. C. Wysokości towarzyszyły w tej wycieczce osoby Jego orszaku i PP. Konsul Jeneralny Rossyjski i Rządzca Smyrny. Za powrotem do miasta, w porze poobiedniej, Wielki Xiążę zwiedzał koszary. Dnia następnego, w Niedzielę, 1 Lipca star. kal. J. C. W. obchodził rocznicę urodzin N. Matki Swojej, Cesarzowej Jmci i był na nabożeństwie w Cerkwi Greckiej św. Fotinii. Statek parowy Rossyjski «Bessarabia,» korwetta «Menelas» i bryg «Eneasz» tegoż Państwa, ubrały się we flagi i wstęgi z tego powodu i dawały z dział ognia, na co im odpowiadały baterye lądowe i korwetta Austryacka «Adria.» Tegoż dnia, o godz. 5, J. C. W. zabrał się na korwettę «Menelas,» dla dopełnienia kilkodniowej wycieczki po Archipelagu. Przed odjazdem J. C. W. zostawił summę 20,000 piastrów tureckich Komitetowi wsparcia pogorzałych w Smyrnie. 4 (16) Czerwca fregata parowa «Bessarabia opuściła Smyrnę dla połączenia się z korwettą «Menelas.»

—

Przez rozkazy dzienne Cesarskie mianowani: 25 Lipca, Naczelnik Sztabu korpusu Inżenjerów Górniczych Jenerał-porucznik *Czewkin*, Senatorem, z pozostaniem Członkiem Rady tegoż korpusu i zaliczeniem do Armii — 26 tegoż m. liczący się w Armii Jenerał-porucznik *Bollen 1*, Senatorem Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu.

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów: Św. Alexandra Newskiego, 1 Lipca, Mistrz Dworu hrabia *Wielhorski* i Radzca Tajny Senator *Oboleński* — Św. Stanisława 1 klassy, tegoż dnia, Kontr-admirał hrabia *Heiden*, Dyrektor Alexandrowskiego Brzesko-Litewskiego korpusu Kadetów Jenerał-major *Helmersen*, i Radzca Tajny Królewsko-Pruski hrabia *Bernstorff* — 4 tegoż m. Prezes Jarosławskiej Izby Sądu Kryminalnego Rzeczywisty Radzca Stanu *Miasojedow*.

— *Reskrypt* Cesarski *do P. Jenerał-adjutanta Bibikow, z dnia 3 Czerwca 1845.*

Dymitrze, synu Gabryela. Ze szczególném ukontentowaniem przekonałem się w czasie podróży Mojej po powierzonym wam kraju, o wzorowo-pieczołowitej i pożytecznej działalności waszej—Stała gorliwość i oddawna Mi znana troskliwość wasza o dobro ogólne, zjedoały wam zaufanie i szacunek mieszkańców, a z tém wespół i szczególne Moje zadowolenie. — Widoki i chęci Moje były przez was w zupełności zrozumiane, a rozkazy dokładnie wykonywane; poświęciliście się trudnym obowiązkom zarządu trzema gubernijami i kraj ten winien wam wszystkie ulepszenia swoje, porządek i urządzenie. W zupełnej ufności iż nieprzestaniecie dalej postępować w tém coście zaczęli z równie niezmordowaną troskliwością i przezornością, za przyjemny poczytuję obowiązek wynurzyć wam Moją szczególną wdzięczność i zadowolenie. Pozostaję ku wam nazawsze przychylnym.»

— P. Minister Oświecenia doniósł w dniu 15 Czerwca Rządzącemu Senatowi, że, odjeżdżając za Najwyższem pozwoleniem ze Stolicy, zarząd Ministerstwa, na czas swej nieobecności, zdał, z rozkazu J. C. Mości, Towarzyszowi swemu, Senatorowi, Xięciu *Szyrinskoj-Szychmatow.*

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 5 Sierpnia.

Najjaśniejszy Pan, chcąc rozszerzyć działalność Banku Polskiego pod względem wspierania przemysłu rolniczego, i zarazem pomnożyć środki do wykonania tego potrzebne, bez zwiększenia dotychczasowego uposażenia i bez osłabienia zasady cyrkulacyjnej, Ustawą z dnia 17 (29) Stycznia 1828 roku wskazanej, na przedstawienie Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego, Postanowił:

Art. 1. Bank Polski mocen jest udzielać pożyczki właścicielom prywatnym dóbr ziemskich, za ubezpieczeniem w Dziale IV ksiąg hypotecznych, bądź to w pierwszém miejscu, bądź też i w drugiém, to jest, zaraz po kapitale, przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie udzielonym, do wysokości najwyżej dwóch części wartości dóbr, wynalezionej na mocy pomiarów, i według prawideł, do oszacowania dóbr Rządowych przyjętych.

Art. 2. Właściciel dóbr, biorący z Banku pożyczkę, opłacać będzie od wziętego kapitału, co pół roku, po dwa i pół od sta na prowizję: sam zaś kapitał spłacać będzie uiszczaniem w tychże samych półrocznych ratach procentu amortyzacyjnego, najmniej 1 od sta na pół roku wynoszącego, a to aż do zupełnego umorzenia kapitału, lub też wnosić może w każdém półroczu wyższą upłatę na kapitał, tak, iżby pożyczka Bankowa, najpóźniej w ciągu 50 rat półrocznych spłaconą była.

Art. 3. Na dobra prywatne ziemskie, obciążone pożyczką z funduszu Skarbowego, według oddzielnych przepisów otrzymaną a dotąd w zupełności niespłaconą, pożyczka z Banku udzieloną być nie może.

Art. 4. Dochodzenie zaległej dla Banku należności prowizji, i opłaty na umorzenie, odbywać się ma w prostej drodze Administracyjnej. Zaległość jednej raty pociągać będzie użycie środków przepisanych do odzyskania podatków Skarbowych: zaległość dwóch rat upoważnia do wystawienia dłużnych dóbr na wydzierżawienie drogą licytacji, a gdyby krok ten exekucji nie zapewnił odzyskania należności, naówczas przedsięwziętą będzie sprzedaż dóbr, według form i przepisów, co do tego stopnia exekucji, Władzom Towarzystwa Kredytowego służących.

Art. 5. Na udzielenie pożyczek na dobra Ziemskie, Bank Polski użyć jest naprzód mocen summy do wysokości jednego miljona rubli srebrnych, w miarę zasobów funduszów rozporządzalnych.

Art. 6. Po wypożyczeniu w ten sposób jednego miljona rubli srebrnych, w razie uznanej przez Rząd potrzeby dalszego rozszerzenia pomocy rolnictwu, Komisja Umorzenia długu krajowego, za złożeniem w depozyt pod jej klucz rub. sr. 2,225,000 w obligacjach Skarbowych 4 procentowych, z kapitału do wolnej dyspozycji Banku pozostającego dostarczy dwa miljony rubli sr. w biletach Bankowych, równą z dotychczasowemi formę i przywileje mających, z której to ostatniej summy Bank Polski na wskazany cel użyć będzie mocen miljon rubli, a drugi miljon mieć będzie w rezerwie, do dalszej dyspozycji Rządu.

Art. 7. W miarę zwracania Komisji Umorzeuia wypuszczonych z mocy artykułu 6-go biletów, lub złożenia innych równej wartości papierów Rządowych, taż Komisja powracać będzie Bankowi stosunkową wartość obligów Skarbowych 4-procentowych, pod jej klucz oddanych.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 1 Sierpnia.* Na wczorajszem posiedzeniu, Izba Ntższa, na wniosek Kanclerza Skarbu, uchwaliła summę 20,000 funt. sterl. (500,000 fr.) na wsparcie dla pogorzałych w Quebec.

— Królowa Jmć zabawi w Osborne-house, na wyspie Wight, aż do końca sessyi Parlamentu. Wiliją naznaczonego dnia J. K. Mość zjedzie do Londynu i zamknie Izby osobiście zwykłą mową, a nazajutrz z Xięciem Małżonkiem swoim puści się w podróż do Niemiec.

— Królowa Jmć podniosła na stopień Marszalka, Króla Jmci Niderlandskiego, który dotąd miał rangę jenerała w armii Angielskiej.

— Odebrano z Indyi i Chin wiadomości po 19 Czerw-

ca. Kroki nieprzyjacielskie między Kompaniją Wschodnioindyjską a Lahorą zdają się być odłożone na poźniej.

W Kanton, ludzie, którzy zelżyli Vice-Konsula Angielskiego i dwóch jego współziomków, zostali pojmani i sądy miejscowe domierzyły obrażonym słuszne zadośćuczynienie.

— Umarł w Londynie, 22 b. m. członek Izby Parów, lord Bateman, Lord-Namiestnik hrabstwa Hereford, mając lat 66.

— Podług jednej gazety, Minister Osad, Lord Stanley, powziął zamiar wysłania do Cap Natál, na Przylądku Dobrej Nadziei, około 1,000 osadników angielskich, dla zapełnienia próżni sprawionej przez nieporozumienia z Boersami, którzy, mimo oświadczoną uległość władzom Angielskim, cofnęli się w wielkiej liczbie ze swemi osadami w głąb kraju.

— Z dokumentów urzędowych złożonych Parlamentowi we względzie handlu murzynów wypada, iż handel ten, w ostatnich latach, mimo usiłowania Rządu Angielskiego, raczej się powiększył niż zmniejszył. Z kilkoletniego rachunku można ustanowić, iż corocznie około 60,000 murzynów wywozi się przez handlarzy z wybrzeży Afrykańskich, powiększej części do Brezylii. Okrętów do tego handlu użytych jest 120; najwięcej, czego dokazali dotąd anglicy, jest pojmanie jednego z takich okrętów na dziesięciu; gdy zaś zysk handlarzy murzyńskich wynosi 3 za 1, ta nieznaczna strata nie wstrzymuje ich bynajmniej od niegodziwego frymarku. Ten mógłby dopiero wtedy ustać, jeśliby zdołano imać 2 okręty na 3; dopokąd nie dójdziemy do takiego stosunku, zysk będzie zawsze tak wielki, iż zatamowania wywozu murzynów nie należy się spodziewać.

— Statek parowy *Acadia* przybyły 29 Lipca do Liverpool i na którym przyjechał Poseł Stanów Zjednoczonych w Anglii P. Mac Lane, przywiozł następne wiadomości z tych Stanów po 16 tegoż miesiąca.

28 Czerwca miasto Quebec nawiedzone było nowym pożarem który zniszczył 1,315 domów; wartość ich szacują na 1,250,000 funtów sterlingów; wraz z temi które zgorzały 28 Maja, nieszczęśliwe to miasto straciło od pożaru 2,947 domów.

Z Texas donoszą, że obie Izby Kongressu Texyjskiego odrzuciły jednomyślnie podanie Rządu Mexykańskiego o uznaniu niepodległości Texas, i również jednomyślnie uchwaliły przyłączenie tego kraju do Stanów Ziednoczonych.

W Mexico, straż pałacu Rządowego 7 Czerwca nagle zbuntowawszy się, ogłosiła Federalizm i uwięziła Prezydenta i Ministrów; lecz powstanie to zostało przez inne wojska stłumione. Podobneż pokuszenie, z równém niepowodzeniem, miało miejsce w Tabasco.

Sessya zwyczajna Kongressu Stanów Zjednoczonych zamknięta została 30 Maja, lecz miała się otworzyć na nowo 7 Czerwca.

FRANCYA. *Paryż 1 Sierpnia.* Hrabia Duchatel, Minister Spraw Wewnętrznych, otrzymał polecenie zastępowania Ministra Spraw Zagranicznych P. Guizot, przez czas jego nieobecności.

— Hrabia i Hrabina de Molina (Don Carlos i Xiężna Beira, jego małżonka), przybyli 24 Lipca do wód w Gréoulx.

— Izraelici w Algerze mają odebrać prawną organizacyą. W Algerze założony będzie Konsystorz centralny, którego zależności znajdować się będą w Konstantynie i Bone. Te trzy Konsystorze podległe będą Konsystorzowi Paryskiemu.

— Osoby dobrze świadome rzeczy zapewniają, że Policya powzięła nakoniec poślaki zdolne doprowadzić do odkrycia zabójców Fualdesa; wiadomo że ten sławny process nigdy dostatecznie niebył wyjaśnionym.

— Astronomowie Paryscy podają do powszechnej wiadomości postrzeżony przez nich fakt szczególnego rodzaju. Jest to znaczne zboczenie Drogi Mlecznej, które się daje w tej chwili uważać.

HISZPANIJA. *Madryt 25 Lipca.* Królowa Jmć przybyła 23 b. m. do Saragossy; niewiadomo jak długo J. K. M. tam zabawi.

— W Maladze około 1,000 ludzi gwardyi narodowej uknuli spisek na opanowanie miasta. Spisek ten został odkryty i zniweczony.

— Właśnie w chwili kiedy sobie pochlebiano że zajścia nasze ze Stolicą Apostolską dadzą się przez układ załatwić, Papież wydał kilka Breve, którémi zarząd niektórych dyecezyj *sede vacante* powierza najbliższym Biskupom; tak dyecezya Girone polecona została Arcybiskupowi Tarragony, X. Echanova, gotującemu się w tej chwili do odjazdu z Rzymu. Rząd Hiszpański zlecił Sądowi Najwyższemu Sprawiedliwości roztrząsnąć, azali te breve niemają czego przeciwnego prawom Korony i Sąd dał zdanie; iż Władza Rządowa niepowinna dopuścić do ich wykonania. Ten wypadek wikła nadzwyczajnie układy toczące się w tej chwili z Rzymem.

BELGIJA. *Bruxella 31 Lipca.* Monitor wczorajszy ogłasza wyroki Królewskie, którémi Gabinet został urządzony następnie:

Dymisye PP. Goblet, Ministra Spraw Zagranicznych i Mercier, Skarbu, są przyjęte; dymisye innych Ministrów (barona d'Amethan, Dechamps, Dupont i hr. de Maelenaere) nie są przyjęte.

Baron d'Huart, Rządzca prowincyi Namur, mianowany Ministrem Stanu z głosem w Gabinecie.

P. Sylvain van de Weyer, poseł w Anglii, mianowany Ministrem Spraw Wewnętrznych.

P. Dechamps, Minister Prac Publicznych, Ministrem Spraw Zagranicznych.

P. Malon, Rządzca prowincyi Anvers, Ministrem Skarbu.

P. C. d'Hoffschmidt, Radzca Górniczy, Ministrem Prac Publicznych.

Wyrokiem z tegoż dnia oddzielone zostają do Minister-

stwa Spraw Zagranicznych, od Min. Spraw Wewn. interesa tyczące się handlu.

RZYM. Ojciec św. zatwierdził Kollegium duchowne, założone w tych czasach w Rzymie przez Biskupów Belgijskich, dla celujących uczniów Uniwersytetu w Louvain i mianował Kuratorem tego zakładu sławnego Kardynała Mezzofanti.

— Piszą w Gazecie Augsburskiej: «Papież oświadczył, że nie zatwierdzi przedaży dóbr duchownych w Hiszpanii jak pod warunkiem, iżby duchowieństwo było wynagrodzone i wyposażone od Rządu, nie spuszczając się na summy, jakie przez coroczne budżety wyznaczane być mogą. Na tém się zatrzymały układy Stolicy Apostolskiej z Rządem Hiszpańskim i do czasu ostatecznego złatwienia tego punktu odłożony został wyjazd do Hiszpanii Mons. Brunelli, jako Nuncyusza.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Londyn 2 Sierpnia. W Izbie Lordów, na posiedzeniu 29 Lipca, bill o zbudowaniu drogi żelaznej między Dublinem i Galvay, który był powodem do zajścia między lordem Brougham i P. Fitz Stephen French, został odrzucony 35 głosami przeciw 8 — Następnie poraz trzeci odczytany i przyjęty został bill o ulepszeniu praw tyczących się ubogich w Szkocyi — Posiedzenia dni ostatnich zeszły na zarzutach czynionych Ministrom i w Izbie lordów przez lorda Beaumont, a w Izbie Niższej przez lorda Palmerston, o rozmaitych przedmiotach, jako to we względzie spraw Grecyi, niedostateczności traktatów z Brezylją ku zatamowaniu handlu murzynów i nakoniec niedostateczności środków obrony Anglii na przypadek niespodzianego wylądowania *np.* Francuzkiej siły zbrojnej. Minister Spraw Zagr. lord Aberdeen w Izbie Lordów, a Pierwszy Minister sir Rob. Peel w Izbie Niższej, odpowiadali na te zarzuty. Co do twierdzenia iż Anglija nie jest w stanie dość obronnym na przypadek wojny z Francyą, która, jak lord Palmerston namienia, ma miljon gwardyi narodowej i 340,000 wojska regularnego, oraz flotę parową bardzo liczną, sir Rob. Peel zauważał, że Anglija, prócz armiii od 50,000 ludzi, utrzymywanej zawsze na stopie wojennej, ma tyluż pensyonowanych od Rządu zasłużonych wojskowych, których może wezwać w każdej chwili; że prawo o uorganizowaniu milicyi nie jest odwołane lecz tylko zawieszone i w razie potrzeby może być przyprowadzone do wykonania; że nawet bez tego prawa, duch narodu jest taki, iż za pierwszém niebezpieczeństwem wszyscy bez wyjątku staną w obronie kraju i takie pospolite-ruszenie niczyjej gwardyi narodowej lękać się niema powodu. Toż co do floty, nad którą żadne Mocarstwo liczniejszej i lepiej urządzonej nieposiada. Spór ten niedoprowadził do żadnego wypadku. — Okręt przybyły z połowu wielorybów przywiozł wiadowość że kapitan Fitzroy zawarł pokój z krajowcami Nowej Zelandyi; gazety niedowierzają wszakże tej wiadomości, tym bardziej że przelana krew angielska nie została jeszcze zemszczona. — Znany budownik Tunnelu P. Brunel, wynalazł parowoz na 8 kołach nowego urządzenia, który będzie przebiegał na godzinę 50 mil angielskich, (przeszło 150 wiorst). — Niepodobna sobie wystawić do jakiego stopnia dochodzi szał spekulacyj na drogi żelazne; Giełda Liverpoolska w tej chwili jest ogniskiem tej prawdziwej choroby handlowej. Dość powiedzieć, że w jednym dniu znegocyowano tam 10,000 akcyj takich dróg żelaznych, które istnieją tylko na papierze. Jeden z najznakomitszych tamecznych kupców, głowa licznej rodziny, straciwszy 20,000 funt. sterl. na tych funduszach, odjął sobie życie.

Paryż 3 Sierpnia. Donoszą z Algeru że Wielkorządzca Marszałek Bugeaud, 23 Lipca wyruszył na wyprawę przeciw Ben-Salem i Ben-Kassem, dawnych namiestników Abdel-Kadera, którzy, z Kabylami Oued-Sebaon, napastują ag. lik Dellys, który się był poddał francuzom w 1844 roku.

Abdel-Kader ustąpił z ziem francuzkich i przeszedł na pustynię, na ziemie neutralne, zwane po arabsku *Ziemią Spotkania*, gdzie, podług nowego traktatu z Marokiem, wolno jest ścigać nieprzyjaciele.

HISZPANIJA. Królowa, 31 Lipca rano przybyła do Pampeluny, zkąd po dwóch dniach, odjedzie do prowincyi Guipuzcoa, gdzie są wody Santa-Aguada. Na 2 Sierpnia Królowa spodziewana jest do San-Sebastien. — Spiski odkryte w Maladze i Kartagenie miały na celu ogłoszenie Konstytucyi 1812 r. i Regencyi Espartero.

PRUSSY. Studenci Uniwersytetu Kolońskiego, na wzór iunych Niemieckich, uchwalili znieść między sobą pojedynki i ustanowić natomiast Trybunał Honoru.

NEAPOL, *19 Lipca.* Jej Cesarsko-Królewska Mość, Hrabina d'Aquila, siostra Cesarza Jmci Brezylskiego, powiła wczora Xięcia, któremu nadano imiona Ludwik-Marya-Ferdynand-Piotr z Alkantary.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

SZTUKI PIĘKNE.

LIST DO M. GR. W ODPOWIEDZ NA JEGO PISMO P. A. SZEMESZA.

(Patrz № 15 roku 1845.)

....Zgadzam się z Panem na główną myśl jego listu. Dotąd niemieliśmy sztuki narodowej, bo może nie było artysty z geniuszem któryby pojął tę narodowość, któryby w jej prawdziwego ducha wniknął. Mieliśmy z rzadka artystów niepospolitych, lecz wszystkich bez mała można przyłączyć do szkół zagranicznych, tak nie mieli nic odrębnego od mistrzów swych i współuczniów. Takim jest i nasz wielki *Czechowicz*, który pobożnością swoją (i w życiu i w obrazach) mógłby stać na równi z Fiesole i innymi artystami pierwotnych szkół włoskich, choć różny od nich rodzajem

talentu. Lecz jego *narodowym* artystą nikt nie nazwie, on się wykształcił za granicą i przybył do nas z gotową manjerą, a jego obrazów niezauważali prawie jego współcześni, choć mogły obudzić współczucie w naszych pobożnych przodkach. Późniejsi artyści niektórzy chcieli być narodowymi, albo raczej stosowali się w tém do woli mecenasów, którzy u nich kupowali obrazy. Lecz jedni w wyborze przedmiotów, drudzy w ich wykonaniu, dowiedli tylko że nie pojmują narodowości. Wszystkie jakie widziałem obrazy z przedmiotów narodowych *Smuglewicza*, *Peszki*, *Damela*, mają ten uroczysty obrzędowy charakter, który Pan tak trafnie w swoim liście oznaczyłeś. Są to jakieś koronacje, bitwy, obrzędy, ceremonjalne spotkania, w których nieszczędzono ferezyj, wąsów i golonych czupryn, często nawet w przedmiotach z Bolesławowskiej epoki (zobaczyć sztychy z historyi polskiej Smuglewicza), wybierano też przedmioty mające pochlebiać dumie narodowej, obudzić wspomnienia. Wszakże nie porywają one duszy, nie obudzają bicia serca, nie przejmują dreszczem od którego obronić się nie można czytając *np.* poezyą lub powieść narodową. Są to *malowane ogólniki...* (*). Robią one na mnie tenże effekt co Spiewy historyczne. I w nich także przedmioty narodowe, *uroczyste*, starał się poeta ozdobić pięknym wierszem, dodał muzykę, ryciny; lecz czuć i z wyboru przedmiotu i z obrobienia, że to (z małemi wyjątkami) było robione na zimno, niby jak pensum szkolne, i że w ten sam sposób możnaby obrobić dzieje jakiegokolwiek innego narodu.

Prawdę Pan mówisz, z obstalunków nie urodzi się sztuka. Artysta u którego zamawiają obraz, traci wolność wyboru, a nie kiedy i w wykonaniu musi się stosować do smaku i fantazyi mecenasów-chlebodawców, często zupełnych nieuków, i nie mających nic a nic uczucia sztuki. Widziałem tego przykład na Damelu. Więcej go oświeci współczucie lub nagana publiczności w massie, lecz publiczność nie kieruje artystą; często owszem sama odbiera kierunek, a to w ten sposób, że ujrzy wcielone w dzieło sztuki własne uczucia, własne myśli, z których sobie wprzódy nie zdawała sprawy. Słusznie Pan mówisz, że wielka jakaś bezinteressowa myśl, głęboko zaszczepiona i żyjąca w sercu ogółu, jest przyczyną i natchnieniem sztuki.

Lecz gdzież u nas pole dla artysty do objawienie swego talentu? Są wprawdzie Kościoły w których bezinteressowny a pobożny artysta ma zupełne pole składać swoje natchnienie Bogu na ofiarę, pomnażając tym sposobem chwałę Jego, a razem rozwinąć pobożność i estetyczne uczucia w publiczności, ale pomimo zwrótu ku religii, jeszcze u nas do tego nie przyszło. Obrazy naszych artystów robione *na zakaz*, kryją się po domach gdzie ledwie rzadki gość obaczy, pracownię zaś jego odwiedzi ledwie jaki amator, czasem znawca prawdziwy, częściej z nieusprawiedliwionémi tylko do znawstwa pretensiami, przynoszący do biednego artysty, utworzone *à priori* złe zdanie o nim, dumne, protekcyonalne a skąpe pochwały i hojne nagany, oboje bez żadnej zasady. Publiczność zaś nie widzi jego robót, one są dla niej stracone. Trzeba więc jakiegoś miejsca, gdzieby wszyscy darmo, lub za jak najmniejszą opłatą mogli widzieć obrazy artystów krajowych. Oprócz więc takiego pośrednika dla dzieł sztuki, jakim byś Pan chciał mieć Pana Kraszewskiego, dobrzeby jeszcze na kontraktach (w Wilnie, Mińsku, Dubnie, a osobliwie Kijowie) gdzie się najwięcej publiczności zbiera, otworzyć wystawę obrazów pod opieką jednego lub kilku obywateli znawców i miłosników sztuki; dobrzeby też żeby o tych obrazach były ogłaszane zdania sprawy *np.* w Atheneum, przez kogoś dobrze się na tém znającego jak *np.* P. Kraszewski, napisane w sposobie popularnym, żeby przy tém, lepszych robót przyłączone były ryciny, choćby w obrysach *(au trait)* lub litografie, najlepiej przez samychże autorów wykonane. Takie opublikowanie obrazu byłoby zachętą i nagrodą artystów i niejako zastępowałoby gdzie indziej dawane *praemia*. Rozumie się że sądy mają być bezstronne, w przyjmowaniu obrazów żadnego faworu, oprócz trochę pobłażenia dla poczynających, a bardziej jeszcze żadnego niesłusznego potępiania, dla przyczyn nie mających związku ze sztuką, żadnego zniechęcenia; od znawstwa, miłości sztuki i obywatelskiego serca osób mających składać to *jury d'admission* wiele artystóm naszym i sztuce zależy.

Wiém z pewnością że projekt tu rzucony, nigdy nie przyjdzie do skutku dla wielu przyczyn; piszę to na wiatr, myśląc że to byłoby korzystném dla artystów naszych, dałoby im więcej niezależności, gdyby byli pewni że będzie jakieś miejsce, gdzie łatwo zbędą swoje obrazy, i że się staną znanémi publiczności. Ale to tylko dobre dla exystujących już artystów. Tymczasem jak ukształcić nowe ich pokolenie, nie tylko technicznie, ale umysłowie i estetycznie?

Sztuki obrazowe nieposługują się (jak słusznie uważa mąż którego zdanie Pan w swym liście przytaczasz) *środkiem naturalnym* wspólnym wszystkim ludziom, jakim się posługuje poezja, lecz środkami sztucznémi, których się długą pracą wyuczać potrzeba. Prawda że pierwej byli malarze niż akademje, które są już nowym wymysłem, lecz pierwotni artyści, którzy stanęli od razu wyżej od wszystkich poprzedników własną pracą, byli też wyżsi od nich i w części technicznej, materjalnej malarstwa. Przed nimi byli tylko Bizantyńscy malarze, lub dzieła sztuki starożytnej pogardzone naowczas, jako zabytki pogańskie. Co do tych artystów niech co chce mówi hr. Montalembert, a mnie

(*) Od tego wyjątkiem jest może jeden tylko *Stachowicz*. Nie widziałem jego obrazów, a znam go tylko z kilku miernych sztychów. Ale on brał za przedmiot życie włościan Krakowskich, a życie włościan różne jest w różnych częściach kraju; nie mógł więc stać się popularnym na całą przestrzeń dawnej Polski. Element szlachecki był wszędzie jeden i ten wcielać ma artysta chcący być popularnym; włościański zaś dostarczy ślicznych scen i obrazów, których może artysta użyć jako epizody.

się zdaje, że oniby nie stracili, owszem zyskali na większej doskonałości technicznej. Nie mieli by tej sztywności figur, regularności kompozycii i krzyczących wad perspektywy, jaką widziałem w sztychach podług nich robionych. Inne zupełnie jest położenie dzisiejszego *samouczka*. Musi on wytrzymać współzawodnictwo i porównanie ze wszystkimi dawnémi artystami i ze sztuką współczesną, tak wysoce udoskonaloną technicznie. Nasze prowincje nie leżą w tak zapadłym kącie, żeby do nas nie doszły dzieła sztuki zagranicznej. Jest u nas niemało sztychów, obrazów nawet współczesnych artystów, że nie powiém o dawnych. Nie raz się też u nas zjawia jaki artysta zagraniczny szukający chleba. W tych wszystkich robotach niema nic coby przemawiało do duszy, lecz sama materjalna część sztuki, tak wysoko u nich udoskonalona, ma już wiele uroku osobliwie dla części mniej ukształconej naszej publiczności. Zdaje mi się że *artysta-samouczek*, jakkolwiek z myślą i uczuciem, będzie zawsze od publiczności niezrozumiany, jeśli techniczne jego zasoby, będą nie dostateczne do ich oddania. I publiczności obwiniać o to nie można. Będzie ona miała w tém zupełną racją. Techniczna część malarstwa jest dla niego, czém jest język dla poety, a może i więcej jeszcze znaczy (*). Cóż byś Pan powiedział o poecie, coby nie znał pierwszych zasad grammatyki swego języka, coby stawić liter nieumiał?

Pragnący u nas poświęcić się sztuce, pozbawiony jest najzupełniej pomocy, nawet do nabycia początkowej nauki. Nasi artyści nie przyjmują uczniów, tak jak ich przyjmowali artyści we Włoszech przed upowszechnieniem się Akademii, a nie każden ma sposobność jechać do Petersburga lub za granicę. Wielu naszych rodaków kształciło się w tamecznej Akademii Sztuk Pięknych, ale zwykle nie wracają do kraju, może mając w stolicy łatwiejsze środki utrzymania się, może gardząc naszą publicznością jako prowincjonalną, a zatém nieukształconą. Niewiém nic o artystach ksztacących się za granicą, lecz i oni też wtedy chyba zostaną narodowymi malarzami, kiedy przestaną narodowe przedmioty obrabiać po Akademicku, klassycznie, po zagranicznemu, a zobaczą jakie w naszych dziejach, obyczajach, narodzie, były skarby życia i malowniczości — pewnie bez porównania większe niż w prozaicznych holendrach, którzy jednak dostarczyli wątku do obrazów dla całej szkoły, nie poślednie dzisiaj w sztuce zajmującej miejsce.

Proszę przyjąć *i t. d.*

ADAM SZEMESZ.

DODATEK M. GR....GO.

Lubo Tygodnik w № 32 ogłosił piękne uwagi Anonyma wywołane moim listem do Pana Szemesza, wszelako niesądzę zbytecznym dodać do nich i tego wyjątki poufne, uniemając że razem kwestję wszech-stronniej rozwiną, niniejsze bowiem myśli są przedewszystkiem praktyczne. To co czytamy w 32 № Tygodnika, że zapał każdej rzeczy musi być naprzód w ogóle, ażeby się mógł następnie przejawić przez jednostki, jest największą prawdą. Nie przeczymy także, że jeżeli tę zasadę zastosujemy do niniejszego szczególnego przypadku, wnioski z niej będą mało przyjazne nadziejom polskiej sztuki. Obzierając się na około czy nie postrzeżemy gdziekolwiek u nas przyrodzonych (że tak powiem) objaw potrzeb i zdolności *malarskich*, upadamy zupełnie na duchu. Niesmaczne i pospolite budownictwo miejskie i wiejskie, ogrodownictwo naśladowane i mało ulubione, nieczułość na wdzięki natury, obojętność na wszelkie kształty zewnętrzne nadobne, smakowite, wspaniałe, do imaginacyi przemawiające, wszystko to zdradza nieobecność lub tępość tego zmysłu, któryby wydobywał i tworzył sztuki plastyczne. Inaczej tu się dzieje jak w muzyce, do której wspólnie z całém plemieniem słowian, mamy wrodzone usposobienie, albo jak w poezyi, która jakkolwiek długi czas nie dawała znaku życia we właściwej literaturze, istniała przecię niewątpliwa i wysoka w bycie praktycznym i historycznym narodu. To wszakże cośmy wyrzekli, ustanawia rzecz w nowém świetle. Jeżeli doprawdy w treści narodowego ducha był żywioł poetycki, i nakoniec doczekał się doby przejawy w jednej sztuce, dla czegoż niemiał by się doczekać w drugiej?.... Na ten to zaród *wszelakiej* poezyi, wskazuje zapewne autor powyżej przytoczonego listu, kiedy powiada, że artyści nasi wychowani w wyobrażeniach zagranicznych, mają się *dopatrzyć skarbów życia* i *malowniczości domowych*. Tymczasem to samo że środki któremi się posługuje malarstwo są trudniejsze, pracowitsze, kunsztowniejszego że powiém hodowania i uprawy, jak inne, tłumaczy dotychczasowe jego niedołęstwo i dowodzi właśnie, że trzeba niejakichś usiłowań zewnętrznych ażeby pomódz mu począć się i objawić. Dla tego to szukamy praktycznych środków utworzenia u siebie sztuki. Musi się ona koniecznie począć od pojedynczego czynu, ażeby zasoby tego samego rodzaju zawarte *in potentia* w narodzie pobudzić, ażeby wyprobować czy są? ażeby ustanowić to działanie i oddziaływanie wzajemne ogółu na jednostki, z którego według gruntownego zdania bezimiennego pisarza, powstaje jedynie żywotna i okazała Sztuka. Czy poddane takowej probie malarskie usposobienia narodu wydadzą pożądane skutki?.. nie odważam się bynajmniej w twierdzący sposób utrzymywać; ale to rzecz późniejsza i która sama o sobie poświadczy; teraz idzie własnie o samo zapytanie. Wszyscy się na jedno godzimy, że do tej pory niemieliśmy malarza, a niewątpliwa, żebyśmy dotąd wątpili o poetyckich usposobieniach narodu, gdyby nie znalazły one organu, także od niezbyt dawna, w dowcipnej wesołości *Krasickiego*, w kilku tkliwych akordach *Karpińskiego*, w poważnym smutku

(*) Jest ona tak ważna, tak wiele ma uroku, że można być jakim takim artystą nic oprócz niej nie mając, ale niemożna zupełnie być nim bez niej, nawet przy największym zapasie myśli i uczucia.

Woronicza, następnie a coraz doskonalej w głosie pełnym świeżości i elegiczno-sielskiej nadobności *Brodzińskiego*, w geniuszu *Mickiewicza*, w śpiewności *Zaleskiego*, w imaginacyi *autora Balladyny*, w odtworzeniach przeszłości *Rzewuskiego* i *Chodźka*. Powiedźmy mimochodem: nieźmiernie byłaby ciekawą historja owego widocznego wzrostu, i niejako w kwadratowej potędze idącej zdolności objawiania poetyckich zasobów narodu od pisarza do pisarza, na co patrzymy, i co dziwnie usprawiedliwia założenie autora *kilku uwag o malarstwie u nas* «że w każdej gałęzi rozwicia narodowego, geniusz winien byt swój usposobieniu ogółu, że jest on ogniskiem w którym się światło powszechne skupia, a z niego znowu wzmocnionym promieniem rozprasza się, ale *silniej, szerzej i dalej*.» Otoż ten przykład nagłego i prawie nadspodziewanego wzrostu jednej gałęzi sztuki, pozwala wnosić że i inna tym samym duchem zażywiana, niezostałaby martwą. Ale tu niechodzi o domysły czém może być malarstwo polskie? idzie naprzód oto czy może być?... i jakie dlań można by obmyślić praktyczne pomoce?...

To samo twierdzi autor artykułu w 32 № Tygodnika co i mój korrespondent, że trzeba by nam mieć szkołę kształcącą technicznie. Jeden ubolewa że malarze nasi nie przyjmują uczniów, jak starzy mistrzowie włoscy, — drugi radzi, ażeby kogo z krajowych artystów w imię dobra ogólnego, miłości sztuki i powszechnej wdzięczności, namówić do otworzenia szkoły. Powiedźmy naprzód że niemożna bezwarunkowie twierdzić, że niema u nas gdzie nabyć pierwszych elementów sztuki. Wszystkie szkoły mają nauczycieli rysunków, przy Uniwersytetach są Professorowie Malarstwa; jest Akademia Sztuk Pięknych w Petersburgu; w Warszawie specyalna także szkoła malarstwa, wysyłająca kosztem rządowym zdolniejszych uczniów dla doskonalenia się za granicę; dodajmy nawet cośmy słyszeli, że Redakcia Biblioteki Warszawskiej, zyski lat pierwszych, obróciła zacnie i wspaniale na ułatwienie młodemu zdolnemu ziomkowi nauki malarstwa we Włoszech. To wszystko nieprzeszkadza że możnaby pragnąć powrotu staroświeckiego zwyczaju, nauki u pojedynczych mistrzów. Co do mnie osobiście, niczemu nad to niezostawiałbym pierwszeństwa. Z powódow za nadto licznych dla wykładu w tém miejscu, (które zresztą zastąpi zesłanie się na stan malarstwa w wiekach dawnych a nowych) mniemam że nauka prywatna sztuki, nauka niejako rodzinna i samotna, jedyna zdobna tworzyć artystów namiętnych, skromnych, bezinteresownych. Ale dla czego malarze nasi jacy są, nie przyjmują uczniów?. . Dla tej samej przyczyny, dla której niemalują obrazów bez obstalunku — bo nie kochają się w swej sztuce. Bez stosowania moich zarzutów do kogokolwiek w szczególności, i nie przecząc, że mogą być od powszechnej reguły wyjątki, niewątpliwa, że u nas w ogólności malarz, gdyby się mógł *bawić* w cokolwiek nawet mniejszego jak w *Ambasadora* (*), przestałby od razu być malarzem. Jakoż widzimy ciągle że się przetwarzają w Doktorów, w Dzierżawców, etc. Jeżeli więc niema u nas tych powołań silnych, któreby dały wytrwać w zawodzie, któreby zaspokoiły rozkoszą z niego samego dobywaną, jak chcemy ażeby te słabowite i samolubne jednostki, obdarzyły kraj przysposobioném potomstwem?! Pan X. radzi ażeby kogokolwiek z teraźniejszych malarzy namówić do założenia szkoły. Pojedyńcze takowe namowy do niczego się niezdadzą. O potrzebie wspomnionej toczy się rzecz publicznie; ludzie dobrej woli, jeżeli są, powinni się sami odezwać. Zresztą zaczynamy słyszeć iż są pomiędzy nami tu i ówdzie ludzie niepodległego położenia, uprawiający sztukę z osobistego zamiłowania i w samotności. Na nich spoczywują jedynie nasze nadzieje.

Autor listu z którego wyjątku udzieliłem powszechności, wskazuje bardzo słusznie na największą przeszkodę powstaniu narodowej szkody malarstwa, na konieczną techniczną jej niższość przed płodami zagranicznych rutynistów. Powiada on że inne było położenie w tym względzie początkowych Włoskich i Niemieckich malarzy. Prawda; lecz jeżeli dzisiejsza publiczność, mająca zręczność widywać dzieła sztuki, jest naturalnie wymagającą, ta sama łatwość obeznania się z niejakiemi wzorami, nie jest też niedostępniejszą malarzóm. Powtarzam to tylko co powiedział sam mój zacny korrespondent, a dodaję że co do rysunku, model najdoskonalszy i zawsze gotowy jest *natura;* wprawa i ćwiczenia prowadzą tu do doskonałości; nabycie nauk pomocniczych ułatwione jest przez xiążki, a ukształcenie smaku i sekretów technicznych, przez te same wzory z któremi emulować potrzeba — Mikołaj Poussin niemiał szkoły jak estampy z *Rafaela* i *Dżiulia Romano*.

Przystępujemy do trudności największej, do srodków ustanowienia owej stycznosei między artystami a ogólem, któraby pierwszym zapewniła byt materjalny, a w drugim rozwijała miłość najpiękniejszych ze sztuk plastycznych, wydobyła z niego, jezeli są, uczucia jej instynktu, na korzyść tej samej sztuki i ogólnego narodowego rozwicia. Długi czas myślałem, że najsnadniej mogłaby u nas powstać sztuka, gdyby znalazla opiekunów w jednym lub kilku z tych naszych ziomków, którzy powinni mieć rozwiniętą jej miłość, a są w niewątpliwej możności zaradzenia materjalnym jej warunkóm. Ośmielam się powiedzieć, że powodowany tą myślą, usilowałem trafiać do niektórych z nich, podsuwać im ten obywatelski protektorat, naprowadzać na domysł, że obdarzenie kraju jakąś nową sztuką, jakimś w sławę póżniej wzrosłym artystą, byłoby dla nich zaszczytem, byłoby zajęciem i celem życia, częstokroć z wszelkiego innego interessu obranego. Na nieszczęście był to glos wołającego na puszczy. Jakkolwiek nie należę bynajmniej do krzykaczów piorunujących w każdej zręczności na Panów, wszelako trudno mi dłużej zasadzać nadzieje

(*) Wiadoma anegdota o Rubensie.

na tych, na kim je pokładałem dotąd. Oprócz wielu innych przyczyn o których zamilczę, jak o zbyt niezaletnych, powiém, że co jeszcze przeszkadzać będzie zawsze niektórym opiekować się krajową sztuką i poczynającym artystą, to bojaźń skompromitowania swego *znawstwa rzeczy*, co zresztą udowadnia tylko i znawstwo błahe, i zamiłowanie mizerne.

Z drugiej strony przeciwny jestem, jak dawniej powiedziałem, loteriom i kunstferejnóm, gdzieniegdzie u nas zaprowadzanym i projektowanym. Wprawdzie zaręczają one dość hojne wynagrodzenie pojedyńczemu artyście, ale główną tu jest wadą, że w publiczności napozór sprzyjającej sztuce, nie zaszczepiają jej zamilowania. Ci abonenci po talarku, są jak cyfry bierne i jałowe i należą do składki *dla odczepnego*, a szczęśliwy, któremu się dostaje obraz, jest jak pospolity gracz, ani zasłużony, ani troskliwy o rzecz nabytą. Dla tego środkiem niejako posrednim pomiędzy powyższémi dwóma, byłby *kommis* który projektowałem. Gdyby przyjść mógł do skutku, zisciłby do razu wiele korzyści, zainteressowałby rzetelnie zamawiającą obrazy publiczność, pracóm artystów zapewniłby odbyt i wynagrodzenie stosunkowo mniejsze jak pochodzące z hojności Mecenasa lub spólnej kieszeni Komitetu loteryjnego, ale to samo byłoby z istotną korzyścią sztuki. Mój korespondent powiada, że z takim komissem można by połączyć wystawę obrazów w miejscach liczniejszych zjazdów prowincyonalnych, sprawozdanie o nich w pismach publicznych, wydanie w obrysach, lub litografiach prze...amych artystów zrobionych, że wszystko to bardzo słuszne i bardzo łatwe do uskutecznienia. W Kijowie naprzykład, najsnadniej by wystawić takie roboty napokaz publiczności w Magazynie *Szafnagla*, lub jeszcze lepiej w pięknym lokalu ciągle nabitej Cukierni *Dobrzyjałowskiego*. Gdyby się zanosiło na skutek (o czémby wnioskować można z odezw, *np.* w tém pismie, za zezwoleniem Wydawcy (*), miłośników i artystów) błahym materialnym potrzebom tego projektu łatwoby zaradzić. Tymczasem choćby było to całkowicie przedwczesnie i niepotrzebnie, sądzę że kilka uwag zrobić i teraz można. Wszelkie *Jury d'admission* bez *skompromitowania* powodzenia rzeczy, na rysunek szczególnie musiałoby dawać baczenie. Nie sądzę ażeby artyści mieli się koniecznie silić na wielkie kompozycye historyczne; owszem radziłbym, żeby z największą ostróżnością na nie się porywali. Prześlicznie wyraził się mój korespondent nazywając dotychczasowe nasze historyczne obrazy *malowanémi ogólnikami*. Wybierać więc razem trudne i suche przedmiaty zupełnie nierozważna. — Obraz z jednej, z dwóch figur złożony, może być przecię historyczny. Oprócz tego mogą być niewątpliwie zajmujące i pokupne obrazy z domowego bytu; pejzaże krajowe, widoki miejsc z jakiegokolwiek powodu interessujących, portrety osób żyjących a obchodzących ogół narodu, nareszcie kopie dobrych bądź nowoczesnych, bądź dawnych obrazów. Niewątpię że wystawa z nieobstalowanych nawet takich obrazów, niepróżna wewnętrznej wartości, byłaby w każdém liczniejszém zebraniu osób rozkupiona. Zostaje tylko ważna kwestia o cenę. Wymagania przesadzone, jakiemi są pospolicie dotychczasowe, zawiodłyby i publiczność i artystów. Czytaliśmy nie dawno w pismach Poznańskich że na obrazy historyczne dwoch malarzy Polakow, przysłane na wystawę i bardzo chwalone, od roku już nie odzywa się nabywca; wiemy na Podolu o cztérech obrazach Peszki, za które od lat kilkanastu nikt niezgadza się dać żądanych 500 czerwonych złotych; przed kilką laty pewna Pani zapłaciła, ale *de trés mauvaise grâce*, za obraz dobrego krajowego malarza 400 dukatów. Wszystko to nas wcale nie dziwi, a co więcej nie gorszy jeszcze i na publiczność nie oburza. Że gdzie indziej płacą się drogo obrazy, że i u nas nawet za utwór prawdziwy lub udany sławnego mistrza, ktoś wielką summę wyłoży, rzecz naturalna. Znawca i nie znawca odważy się drogo zapłacić za obraz wiadomy, bo obraz ten przez konkurencyą (jakeśmy piérwiej rzekli) doszedł wysokiej stopy handlowej, i w każdej chwili można go napowrót spieniężyć. Tutaj amator traci tylko procent od swego kapitału. Rzecz się ma inaczej z kupnem utworu niewiadomego pędzla; to jest ryzyko albo ofiara, którą naturalnie nie każdy ma chęć i możność robić. Płacić kilkadziesiąt tysięcy za piérwszy obraz *Brulowa* może tylko *Demidow*. Ale to są rzadkie i pamiętne wypadki. Upowszechnione zamiłowanie w krajowym artyzmie, zaręczające snadny i ciągły odbyt jego płodów, więcej znaczy jak jakiś jedyny nadzwyczajny przykład. Rzecz szczególna, że w tém, o czém mówię, nie tyle podobno kosztować będzie pracy pokonywać *sacra fames auri* artystów (częstokroć onej próżnych) jak miłość własną, bo w małém wynagrodzeniu widzieliby może ubliżenie swemu talentowi. Należy więc im ciągle przypominać wzory mistrzów dawnych. *Andrea del Sarto*, obarczony żoną i dziećmi, brał po 20 liwrów za swoje obrazy; powołany wyżej Mikołaj Poussin, na odwrótnej stronie każdego swego płótna pisał cenę jego, a kiedy mu za *porwanie S. Pawła* zapłacono 100 talarów, pięćdziesiąt odesłał na powrót. Takich przykładów możnaby znaleść tysiącami, a przecież idą one od ludzi, jak nieporównanie wyższych od dzisiejszych *np.* francuzskich liwerantów, co wyliczywszy że olejna palitra mniej daje zysków jak kwacz z czernidłem, rzucili się prawie wyłącznie, do tych zagwazdanych pół-szkiców!

M. Gr....

(*) Wydawca Tygodnika najchętniej ofiaruje w tym względzie swoję posługę.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 2 Sierpnia 1845 roku. *Ignacy Iwanowski, Cenzor.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.